GAZETA KOŚCIELNA

Przedplata:
W Galicyi: roczna 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 60 „
za granicą: do Niemiec 11 mar.
do Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
do Ameryki . . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM

ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.

Wychodzi co piątek.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 7, II. piętro.

Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.

Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok I. | We Lwowie dnia 29. września 1893. | Nr. 35.

Wolno-mularstwo

jego istotne znaczenie i dążności.

Pisząc niedawno o królestwie szatana, tak groźnem, niestety i szerokiem na świecie, wspomniałem o masoneryi, przednim jego organie, i wślad za jednym ze znakomitych Biskupów i pisarzy tegoczesnych, nazwałem ją „Synagogą szataństwa".

Nie inaczej pojął ją i określił Wielki nasz Papież Leon XIII., gdy piętnując ją w słynnej Encyklice „*Humanum genus*" z dnia 20. kwietnia 1884 r., tak się o niej wyraża: „Dwie miłości, wedle słów św Augustyna, stworzyły sobie dwa miasta różne: miasto czy społeczność ziemską, pochodzącą z miłości własnej, podniesionej aż do pogardy Boga; i miasto czy społeczność niebieską, pochodzącą z miłości Bożej, podniesionej aż do pogardy siebie samego; dwa miasta czy społeczeństwa, tworzące dwa wrogie obozy, wciąż walczące z sobą od chwili, w której szatan skusił człowieka i nędznie go oderwał od Boga, potykały się i potykają one w wiekach wszystkich, z mniejszym lub większym zapałem; lecz za dni naszych sprawcy i zwolennicy złego sprzysięgli się bardziej, niż kiedy i zespolili w wysiłek niezmierny, za impulsem i pomocą pewnego towarzystwa, rozkrzewionego w wielu miejscach i silnie uorganizowanego, pod imieniem „S t o w a r z y s z e n i a w o l n o - m u l a r z y".

Matka i kierowniczka wszelkich sekt i towarzystw tajnych epoki naszej, masonerya jest niezmiernie licznem zgromadzeniem ludzi, bez religii i sumienia, złączonych ścisłą organizacyą i straszną przysięgą, pod tajemniczym kierunkiem i wodzą zwierzchników nieznanych, ukrytych, w celu toczenia nieubłaganego boju z Kościołem i społeczeństwem, krzewienia jawnej negacyi wszelkiego porządku nadprzyrodzonego, wskrzeszenia pogaństwa, czci i religii szatana.

To prawda, iż oparta na przewrotnej, iście szatańskiej organizacyi, wiodącej ślepo nieświadome, lecz groźną przysięgą związane miliony ludzi do swych ostatecznych celów, głosi ona kłamliwe hasła, pobudki i podobnie, jak duch ciemności, ojciec jej i mistrz najwyższy, anielskie sobie nieraz przypina skrzydła. oblekając się promiennemi wolności, braterstwa, postępu, miłosierdzia i dobroczynności pozory.

Iluż to zwodzicieli, a jeszcze bardziej, iluż to zwiedzionych powtarza rozlicznemi głosy i tony, że wolnomularstwo, to żadne stowarzyszenie polityczne, religijne, o dążnościach antikościelnych lub antispołecznych — to tylko jakby wielkie bractwo wzajemnej pomocy, instytucya ściśle filantropijna...

Lecz dość nieco głębiej zaglądnąć w jego dzieje, organizacyę, godła, obrzędy, środki działania; dość zastosować doń to podwójne Ewangelii i doświadczenia kryterium: „z o w o c ó w i c h p o z n a c i e j e"; dość uważnie rozczytać się w szczerszych a częstokroć niebacznych odezwach jego i pracach, aby odkryć pod owczem odzieniem wilka drapieżnego, szatana pod ułudną szatą czy postacią anioła.

Gdzie i ilekroć czują się w liczbie i sile, tam, powiada Leon XIII., „masoni nie zadają sobie trudu, aby ukrywać zamiary swe, współubiegają się z sobą w zuchwalstwie walki przeciw najśw. Majestatowi Boga. Publicznie i jawnie usiłują obalić Kościół św., aby, jeśli rzecz to możebna, dojść do całkowitego wyzucia narodów chrześcijańskich z dobrodziejstw, jakie zawdzięczają one Chrystusowi Panu".

„Masonerya — wyznaje pewien nawrócony adept — naśladując nędznie katolicyzm, ma swoje szczególne obrzędy, swoją liturgię, swoich kapłanów, służebników szatana" (*Leo Taxil* — Les freres 3 points). Celem jej ostatecznym jest strącić Boga naszego, jedynego prawdziwego Boga, którego zwie nienawistnie, jak my zowiemy miłośnie, *Adonai*, a na wieczystym tronie Jego posadzić bożyszcze swoje, *Eblis*, Lucyfera czy dyabła.

W świątyniach swych, któremi są loże, odbywa ona, składa mu cześć rzeczywistą, sprawuje obrzędy, śmieszne często, lecz zawsze świętokradcze, wielbi ducha złego, przyzywa; głosi moralność niezawisłą, hołdującą namiętnościom i zapewniającą jej tryumf w sercach ludzkich.

Wygnać kapłana i siostrę miłosierdzia ze szpitali i domów ubogich w imię filantropii; usunąć spowiednika od łoża konających, w imię wolności sumienia; zatruć zgubnym wpływem swych zasad szkoły, książki, prasę, w imię swobody i równouprawnienia przekonań — zamknąć księdza w zakrystyi i kościele, póki mu go się wydrzeć nie uda, w imię zgubności fanatyzmu i klerykalnych dążeń; oddalić lud od religii, Boga, kapłaństwa za pomocą rozrywek świątecznych, igrzysk, widowisk, intryg i oszczerstw bez końca — oto środki działania wolnych-mularzy. Lecz i na tem im nie dość. Potrzeba wyplenić z mas chrześcijańskich aż do korzenia religijne instynkta, natchnienia, uczucia, a w tym celu

obalić, zburzyć cały porządek społeczny. Potrzeba — wyrzekł niedawno jeden z ich wodzów naczelnych, — aby „masonerya usiłowała zepchnąć trup katolicyzmu do grobu“...

W październiku 1885 r. wezwane zostały najwyższe wolnomularstwa stopnie (32-gi i 33-ci) do Paryża, aby otrzymać następną komunikacyę władzy zwierzchniczej masońskiej rytu szkockiego: „Rozkaz wymaga bezpośredniego wprowadzenia w praktykę D. M. J. bądź co bądź...

Wszyscy obecni złożyli na to przysięgę posłuszeństwa.

Owóż litery D. M. I. (w języku francuskim) poczynają i oznaczają następne trzy wyrazy: *Destruction, Materialisation, Imposition.* Trzy kropki dodane do liter głoszą jawnie:

Destruction — obalenie nadprzyrodzoności, powagi, Kościoła.

Materialisation — zezmysłowienie sumienia, szkoły, państwa.

Imposition — narzucenie tego wszystkiego rodzinie, narodowi, ludzkości. Innemi słowy: „wszelkiemi możliwemi środkami, należy urzeczywistniać praktycznie w łonie, naprzód rodziny, następnie narodu, a wreszcie całego człowieczeństwa: ruinę wszelkiej religii, powagi, wyznania, aby tak zatryumfował materyalizm w sumieniach, w nauce wszelkiej, w państwie“. *(Dok. nast.).* *Dr. S...*

Ze szkoły.

IV. (Rzut oka na miasto, jako na dzieło rąk ludzkich. — Niektóre uwagi o niem i jego mieszkańcach. — Jak miasto wpływa w ogóle na człowieka pod względem etyczno-religijnym?)

A miasto? Jak też ono działa na człowieka pod względem etyczno-religijnym? Czy równie, jak wieś, dodatnio? Rzućmy nań okiem naprzód tylko po wierzchu. Cóż się to oczom naszym przedstawia? Martwe kolosy domów, pałaców, gmachów, zbite w jedną masę nieregularną, najdziwaczniej powyszczerbianą, pokrytą lasem — kominów. Nie jasny, eteryczny obłok aureolą niebios ją stroi, ale czarny, brzydki dym leniwo i ociężale przysiada na dachach i jakby całunem pogrzebnym przykrywa tę bezkształtną masę. Oto stoi ci na oczach dzieło rąk ludzkich! Po nad dym sterczą wysoko... fabryczne kominy, do uszu dolatują ze stacyi kolejowej świsty lokomotywy... Stoisz przed dziełem rąk ludzkich i ono cię uderza, zadziwia, podbija; a to zadziwienie jest hołdem, jaki składasz rozumowi i sile — ludzkiej. Z oczu twoich ginie ci świat żywej przyrody — dzieło Stwórcy, a całą wyobraźnię i uwagę zajmuje to, co ludzie zrobili.

Jużeś wszedł w ulice. Przejdziesz je od końca do końca, a gdzie stawisz krok i gdzie wzrok utkwisz, wszędzie się spotykasz z rozumem i siłą tylko — człowieka. I on ci tu zaczyna na każdym kroku coraz więcej imponować. Patrzysz na gmachy — olbrzymy i podziwiasz architekta; oglądasz wdzięczne pałacyki i uznajesz, że mają gust ludziska; wejdziesz w ogrody i zachwycasz się ludzką przyrodą; wstąpisz na wystawę sztuk pięknych i szepczesz w zachwycie: czołem przed geniuszem! idziesz na koncert — i znowu ci się narzuca człowiek ze swoją twórczością... Wszędzie, wszędzie spotykasz się tu z twórczością człowieka — nigdzie z twórczością Boga! Zdaje się, że człowiek zastąpił tu Boga... Miasto — to dzieło człowieka!

Zobaczymy jeszcze, że miasto — to kult człowieka. Dla kogo te gładkie trotuary, te cieniste aleje, te romantyczne ogrody? Dla kogo te wystawy, galerye, teatry? Dla kogo te koncerta i widowiska? Dla człowieka. Jedne dla jego jak największej wygody, drugie dla — jego przyjemności. Dowcip ludzki wysila się w tym kierunku, aby jak najwięcej przyjemności przysporzył człowiekowi. On tu jest bogiem. Wszystko mu służy. On jest celem wszelkiego ruchu, wszelkich zabiegów. Rzemiosło, przemysł, handel, nauka, sztuka, gust, wykwintność, zbytek, rozpusta — wszystko jest na usługi człowieka, wszystko chce się zastosować do jego upodobania... On tu króluje.

Co więcej! Miasto skradło Bogu niedzielę i święta, a dało je człowiekowi. Z zasady niedziela jest dniem Pańskim w tem znaczeniu, że Bóg jako Stwórca, Odkupiciel i Poświęciciel ma w tym dniu odbierać od ludzi hołdy uwielbienia i wdzięczności... ludzie mają w tym dniu rozpamiętywać dobrodziejstwa, któremi ustawicznie obdarza ich „król królów“ i wspólnemi nabożeństwami zamanifestować uczucia swoje... „Haec est dies, quam fecit Dominus“. Ta myśl powinna w tym dniu zajmować każdą głowę i poruszać każde serce...

Tymczasem, cóż to w tym dniu dzieje się po wielkich miastach? Rano... pospuszczane u okien story. Choć boski Phoebus już od paru, paru godzin pomyka szparko na rydwanie ognistym po bezmiarach lazurów i kiśćmi blasków słonecznych ozłocił już kopuły wieżyc i zalał jasnością ostatnie kąciki i kryjówki miasta, mimo to w pokojach za spuszonemi storami jeszcze noc ciemna panuje... Hukły dzwony na wieżycy, dźwiękły zakrystyjne dzwonki, rozlały się melodye organu po nawach Bożych przybytków, lud z okolicznych wiosek dostarczył nieliczny kontyngens uczestników do tej jedynie godnej człowieka, świętej manifestacyi... lecz — za spuszczonemi storami panuje głucha cisza; do ucha zagłębionego w poduszkach nie zdołało dopłynąć echo dzwonów kościelnych, więc w niezamąconym spokoju pokrzepia się snem dalszym miastowiec za gęstą zasłoną... Na wsi, widzieliśmy, jest inaczej:

„Na wsi, zaledwie czarna noc rozrzednie,
Każe wraz Ceres wczesny witać ranek;
Tu — chociaż słońce zajmie nieba średnie,
Pod atłasowych śpię cieniem firanek“. (Mick.)

Potem... potem kawa, gazety, wizyty czy spacer, lub jak chce Mickiewicz:

„Lekkie nareszcie oblokłszy nankiny,
Modnej młodzieży przywoływam koło;
Strojem poranne zbywamy godziny,
Albo rozmową bawim się wesołą“.

Następnie śniadanie lub obiad, drzemka i — przygotowanie się na nabożeństwo! Na nabożeństwo?! Tak jest! Co w niedzielę wczesnym rankiem czynią mieszkańcy wiosek, toż czynią mieszkańcy miast w popołudniowej porze: ubierają się odświętnie, by udać się na nabożeństwo. Wieśniak poszedł rano za głosem dzwonów do — kościoła; miastowiec za głosem afiszów idzie, dokąd go one wołają.

Dokądże? Na koncerta, festyny, produkcye... Jakżeby też nie pójść? Wszak będą grali utwor znakomitego muzyka; wszak „on“ taki sławny i nie popatrzeć na niego?

Wszak festyn ten urządzają „nasi", więc pójść wypada koniecznie. Rozerwać się przecież muszę. Nie pójść — za złe by wzięto. Alež kosztuje! Ha! trudno; iść trzeba; bo albo to sprawia przyjemność albo wypada.

Więc wielki ruch w popołudniowej porze. Toczą się powozy, pędzą fiakry, płyną miejskim ludkiem ulice. Roi się wszędzie. Wszystko dąży w pewnym kierunku, dokąd nich zwołują — afisze. Gdy już bliska godzina tego nabożeństwa, widać pośpiech wielki, aby się nie spóźnić. Najwięcej nabożnych tego rodzaju płynie wieczorem już samym do — świątyni sztuki, by słuchać i patrzeć i podziwiać kapłanów i kapłanki sztuki. A jakież długie są te nabożeństwa i męczące i często — nudne!... Do północy i dalej trwają — w świątyni ścisk, duszno i parno, ileż to osób odpokutowało uczestniczenie w nich ciężką chorobą lub śmiercią? Ale mimo wszystkie przeszkody, mimo narażenie się na znaczne wydatki, na chorobę i śmierć — miastowiec wiernie spełnia te nabożne praktyki, i gdyby z niedbalstwa nie wziął w nich kiedy udziału, samby potem sobie to wyrzucał, lub „swoi" daliby mu dobrą nauczkę.

Oto jest miasto! Jak też ono będzie działało na młodzież szkolną pod względem etyczno-religijnym? Zapewne, że nie tak, jak wieś. Wieś daje mieszkańcowi swojemu do ciągłego czytania księgę przyrody, która mu mówi o Stwórcy; miasto swojemu daje również do ciągłego czytania księgę ludzkiej roboty, która apoteozuje człowieka. Mieszkaniec miasta otoczony zewsząd dziełami rąk ludzkich, nie dziwno — że zajmuje się wyłącznie niemi; bo one bezpośrednio dotykają zmysły jego, działają wprost na wyobraźnię i całą pochłaniają uwagę i myśleć każą o sobie. Człowiek urodzony w murach wielkiego miasta, wychowany na bruku wielkomiejskim, żyjący w atmosferze walki o byt, próżności, ambicyi, koteryi, stronnictw, w atmosferze, w której wszystko działa jedynie, rzec można, na zmysły i naturalne, nieznające abnegacyi samego siebie, popędy; widzący na każdym kroku ubóstwianie pieniądza lub godności jakiej, czy stopnia wyższego, gonienie za tem, pragnienie tego; nie słyszący niczego innego, jak rozmowy na temat własnej lub cudzej pomyślności, widzący rozpacz tych, których fortuna postawiła na boku, słyszący przekleństwa nędzy i okrzyki radości lub syki zazdrości z okazyi jakiegoś zysku, czy awansu, czy honoru — człowiek wychowany w takiej atmosferze, czyliż może być kim innym, jak materyalistą praktycznym? Zaiste! miasto ze wszystkiemi objawami swego życia: z tym zgiełkiem kupczących, z tym rojem uwijających się na wszystkie strony, z temi wystawami sklepowemi, skwerami, teatrami, muzeami, koncertami, balami, zjazdami, uroczystościami, obchodami, nawet z pogrzebami swojemi — zwyczajnie i z natury swojej usposabia po ziemsku, czasem podnosi duchowo, ale nigdy prawie nie nastroi religijnie.

W takiem otoczeniu przebywa trwale młodzież szkolna: Otoczenie prawdziwie fatalne. Jej młoda, więc czuła wrażliwość wchłania w siebie tę wielkomiejską moralność, jak sucha gąbka wodę. Takim wpływom podlega na zewnątrz. Że one potężnie wpływają na wolę i rozum — któż zaprzeczy? Ale — w jakim kierunku?.. Przydaj jeszcze do tego dom i lekturę codzienną. Rozmowy domowe czem są zwyczajnie? Echem ulicy. A lektura? Zdałoby się o niej szerzej pomówić. *(C. d. n.).*

Epileucus.

Śmierć św. Wacława

28. września 935 r.

(Ustęp z dziejów Kościoła).

„Deo et regi fidelis".

Wiadomo, że niektóre opisy żywotów Świętych, podane w lekcyach II. Nokturnu naszego Brewiarza, zalicza ścisła krytyka do rzędu pobożnych, nie we wszystkiem jednak z rzeczywistością zgodnych legend, które dopiero w późniejszych czasach, nieraz w sprzeczności z wiarogodnemi świadectwami źródeł współczesnych spisano. Godzi się tutaj podnieść może mało znany, lecz interesujący wielce szczegół, iż w sprawie reformy Brewiarza rzymskiego w tym kierunku jeszcze przed trzema wiekami zabierała głos polska nauka, odezwali się najwybitniejsi nasi teologowie i pisarze tej powagi, co Kromer, Karnkowski i inni. Odnośny ich memoryał do Stolicy św., o ile wiemy, dotąd niewydany, znajduje się w „Tekach rzymskich" komisyi historycznej Akademii Umiejętności w Krakowie, przepisany z kopii archiwum watykańskiego. Między innemi domaga się to nieuwzględnione w Kuryi pismo usunięcia z Brewiarza wielu pogańskich imion Świętych chrześcijańskich (jak Bacchusa, Nimfy, Tryfona i t. p.), niektórych cudów nieprawdopodobnych i zdarzeń nienaturalnych.

Do miejsc, które zawsze budziły w nas wątpliwość, należy także opowiadanie mnicha Wawrzyńca z Monte Cassino o męczeństwie św. Wacława. „Haec — impia mater, altera Athalia, — t. j. Dragomira — filium suum, fratris Venceslai male germanum, stimulat, ut de regno cogitet, fratrem de medio tollat". Już kardynał Hergenröther nie dowierzał tej kronikarza z XI. w. o współudziale matki w zabójstwie własnego syna opowieści, bo ją pominął zupełnie w obszernym swym podręczniku historyi kościelnej (t. II. str. 195 ostatniego z r. 1885 wydania). Dopiero najnowsza z czerwca b. r. książka Dr. A. Haucka, prof. w Lipsku, omawiająca i w najdrobniejszych szczegółach dzieje Kościoła w Niemczech, porusza obszernie tę sprawę i stara się ją, poddawszy dotyczące źródła sumiennej krytyce, wyświetlić zgodnie z prawdą historyczną („Kirchengeschichte Deutschlands" III. Theil, 1 Hälfte, str. 186—197). Znakomite to dzieło zyskało w kołach uczonych katolickich słuszne uznanie, wyjąwszy oczywiście protestanckie stanowisko autora w przedstawieniu stosunków kościelnych Niemiec w epoce karolingskiej. Z prawdziwą też przyjemnością historyk polski zaznaczyć musi, iż odnośne ustępy autora o początkach Kościoła u nas od 966—1000 r. (str. 202—204 i 273) należą bezsprzecznie do najlepszych rozdziałów, jakie w czasach ostatnich napisano u nas i zagranicą o zaprowadzeniu chrześcijaństwa w Polsce.

Powiedziano już dawno: sanguis martyrum est semen Christianorum. Sprawdziło się to i przy chrzcie Polski za czasów Mieszkowych. Ta, która wniosła pełne światło Chrystusowej wiary do Polski, łącząc ją z Rzymem, była córką księcia czeskiego Bolesławawa I., zabójcy własnego brata, Wacława, odtąd patrona Czech i Polski. W 30-ści lat po męczeńskiej śmierci swego stryja, poślubia Dąbrówka pogańskiego księcia Polan, Mieszka, i jak dawniej Klotylda burgundzka lub Berta frankońska, a wkrótce nasza Adelajda, za jej przykładem, skłania małżonka, już w rok potem (966), do przyjęcia chrześcijaństwa. W dwa lata później stanęło pierwsze w dzierżawach Mieszka biskupstwo poznańskie, wcześniej zatem, aniżeli na ziemi czeskiej, chociaż jej ród książęcy Przemyślidów był już w czwartem pokoleniu chrześcijańskim. Równocześnie jednak i w Czechach głębsze zapuściło korzenie chrześcijaństwo w obrządku łacińskim i pierwsze tam w Pradze utworzone zostało biskupstwo, najprawdopodobniej dopiero w r. 975. Stało się to za sprawą Bolesława II. Pobożnego, brata naszej Dąbrówki: ich siostra, Mlada, według świadectwa bliskoczesnego Kosmasa, odbyła

pierwszą z Czech pielgrzymkę do Rzymu; inny zaś brat, Strakosz, klasztorne otrzymał wychowanie. Prawdziwie krew męczeńska św. Wacława stała się posiewem chrześcijaństwa w Czechach i okolicznej Polsce. Z chwilą bowiem uroczystej translacyi zwłok Wacławowych, około r. 950 do świeżo konsekrowanego kościoła św. Wita w Pradze, jeszcze za rządów Bolesława I. († 15. lipca 967), nastaje czas utrwalenia wiary chrześcijańskiej w Czechach

Poszukajmy teraz przyczyn śmierci św. Wacława, który zginął z ręki okrutnego brata. Czy jednak z woli swej matki?

* * *

Nawracanie Słowian do chrześcijaństwa dokonywało się z dwóch stron: od Wschodu, z Bizancyum, przez misyonarzy Kościoła greckiego, i z Zachodu, przez biskupów łacińskich monarchii frankońskiej. Słowianie południowo - wschodni, zamieszkali w Bułgaryi i na Rusi, zostając pod bliższym wpływem greckiego Kościoła i cesarstwa, przyjęli ostatecznie wiarę chrześcijańską w obrządku greckim z językiem liturgicznym narodowym, starosłowiańskim*). Już tutaj zetknęły się i ścierały z sobą dwa różne, nieprzyjażne sobie wpływy kościelne, cywilizacyjne. Właściwem jednak polem ich współzawodnictwa i walki stało się terytoryum, stanowiące dzisiejszą Austryę, a zamieszkałe podówczas przez grupę Słowian północno - zachodnich, których Karol Wielki po po ukończeniu wojen z Saksonami, uwolniwszy z pod jarzma Awarów (mongolskie to było plemię), wcielił do swego państwa i zmusił do przyjęcia chrześcijaństwa. Chwila ta, koniec VIII. a początek IX. wieku, to pierwszy historyczny występ Słowian w tych stronach na scenę dziejową; łączy się on z rozszerzeniem za Karolingów granic państwa Franków na Wschodzie, za niem zaś szło równocześnie wprowadzenie chrześcijaństwa i włączenie z trudem zdobytych ziem słowiańskich, do pogranicznych dyecezyi niemieckich. Jedno zawarunkowywało drugie; nie dziw tedy, iż za panowania ostatniego z Karolingów — w wiek potem — za Ludwika Dziecko, dyecezye te państwa frankońsko-niemieckiego utracają zwolna lecz niepowrotnie ziemie słowiańskie. Pominąć musimy przypadającą na środek tego okresu, w połowie wieku IX., misyę morawską i działalność św. Cyryla i Metodego; wystarczy zaznaczyć, iż z apostolstwem św. Metodego w ścisłym zostaje związku nawrócenie Czech i pierwszy brzask chrześcijaństwa w Polsce.

Jak na Morawach, tak i w Czechach pierwszymi misyonarzami wiary chrześcijańskiej byli Niemcy; tam duchowni dyecezyi passawskiej, tu ratysbońskiej, od czasów Karola Wielkiego, który dokonał podboju Czech 791 r. podczas wyprawy przeciw Awarom. Przyjęcie chrztu przez 14 książąt czeskich w Ratysbonie na dworze i z rozkazu Ludwika niemieckiego w r. 845 miało Czechy jeszcze ściślej połączyć z państwem Franków. Odtąd przez lat sto przeszło należą Czechy do jurysdykcyi biskupa ratysbońskiego, pod względem jednak politycznym łączą się wkrótce po r. 872 przeciwko Niemcom ze Świętopełkiem wielko - morawskim. Za świetnych rządów; tego księcia, którego władza rozciągała się na Czechy i Słowian nadelbiańskich (Serbów połabskich), a prawdopodobnie także na Ślęzan i Chrobatów zakarpackich (tutaj nad Wisłą), czynnym był ś. Metody nietylko w samej Morawii, ale i jej okolicach, w Czechach i — jeśli nieosobiście, to przynajmniej przez, uczniów swoich — w Polsce (czyt. ks. Gromnicki, „Św. Cyryl i Metody“, Kraków 1879—1880 w Rozpr. Akad. Umiej. t. 10—12). Stąd też, z Południa wchodzi światło wiary po raz wtóry do Czech; ale jeszcze nie odnosi stanowczego nad pogaństwem zwycięztwa. Po r. 873, t. j. po wypędzeniu przez Świętopełka kapłanów niemieckich z Morawii, sam św. Metody chrzci zięcia czy też szwagra Świętopełka, księcia Czech, Bożywoja. Z upadkiem państwa morawskiego wracają Czechy pod opiekę Niemiec, z obawy przed straszliwym wrogiem fińskiego pochodzenia z nad Wołgi, przed Węgrami; nad rozszerzeniem chrześcijaństwa w pogańskich jeszcze Czechach pracują po Bożywoju jego następcy, synowie Spytygniew i Wratysław, lecz szczególniej syn ostatniego, św. Wacław. *(D. n.)*.

Ks. Dr. Fijałek.

*) W zupełnie nowem świetle stawia kwestyę języka w liturgii słowiańskiej rozprawa ucznia Döllingerowego, Friedricha, zamieszczona w Sprawozdaniach z posiedzeń Wydz. filoz.-filol. i histor. król. Akad. Umiej. w Monachium z r. 1892 zesz. 3, str. 393—442. (Zob. nadto omówienie przez Dr. Kalinę Jagic'a „Glagolotica“ w *Przegl. polsk.* z listopada 1891, str. 386—403).

Bibliografia.

Łanskaja N. **„Misyonarze świętej Rossyi“.** Powieść ze społecznego życia w „Zachodnim kraju“, tłum. przez ***. Kraków. Nakładem Spółki wydawniczej polsk. 1893.

Z góry zauważyć musimy, że książka, której tytuł wypisaliśmy w nagłówku, nie jest powieścią w ścisłem tego słowa znaczeniu. Nie posiada ona akcyi, którąby grupując się koło jednej lub dwóch osób, przykuwała uwagę czytelnika, dzięki powikłanym sytuacyom. Jestto raczej szereg obrazków, które za wspólne tło mają stosunki polskiego powiatu, eksploatowanego przez szajkę „obrusitieli“.

Kiedy przed kilku laty z fejletonów *Czasu* pod ogólnym tytułem „Towarzystwo warszawskie“ drukowanych, szersze koła czytelników w Galicyi zaczęły po raz pierwszy może ze szczegółami dowiadywać się o misyonarskiej działalności Rossyi, rzecz wydała się niektórym nieco przesadzoną. Wszak pisała to Polka, więc osoba z góry podejrzana wielce o uprzedzenia rasowe i społeczne w sporej dozie. Dziś już tego względu nie ma. Powieść wyszła z pod pióra Rossyanki i doczekała się w samym rossyjskim języku trzech wydań. Może ona więc stanowić pewnego rodzaju dokument, świadectwo bezstronne, stronne zaś chyba o tyle, że autorką jest kobieta, widocznie delikatna i wrażliwa, której oku nie uszła nie już żadna kałuża zgniła, ale pyłek żaden i skaza. Szereg obrazków pani Łanskaji sprawia istotnie wrażenie zdjęć monumentalnych, rozpaczliwie czarnych i smutnych, gdzie nawet skąpe promyki światła stają się mniej jasne.

Wspomniawszy raz o kobiecym charakterze pióra, z pod którego powieść wyszła, wygadajmy się o nim zupełnie. Znać go i w tem także, że temat dziwnie jest skąpy i ciasny, a gdyby nie wielki talent plastyczny, byłby nawet monotonny. Przesuwa się przed nami wprawdzie cały szereg osób, żywo i świetnie czasem scharakteryzowanych, nie robią one jednak nic innego, tylko biorą łapówki. Dla nich zapewne jest to rzeczą bardzo ważną, dla poszkodowanych jeszcze ważniejszą, nie jestto jednak wszystko. Wszyscy misyonarze św. Rossyi“ nie są znów tak bardzo zmateryalizmowani, mają oni także swoje intelektualne popędy. Że te popędy w kierunku katolicyzmu nowe gwałty, o pomstę do nieba wołające, rodzą, to rzecz inna, ale że o nich w powieści nie ma najmniejszego śladu, to jest, co w niej pustką świeci i rodzi pytanie, czy przypadkiem religijne te kwestye nie zostały z rozmysłu pominięte? Być to może, ale przyczyny nie rozumiejąc, podnosimy tylko fakt, który każdego czytelnika zastanowić musiał.

Ta jedna uwaga nie przeszkadza zalecić nam książkę p. Ł. bardzo gorąco do czytania Obok nadzwyczajnej plastyki w charakterystyce „obrusietieli“ różnego gatunku, którzy z idei zrobili sobie dojną krówkę, jest w niej dużo humoru, nawet sarkazmu i żółci. Powiastki te, ogromnie styl i całe opowiadanie ożywiające, sprawiają, że książkę czyta się do ostatniej karty z równem zajęciem. Dodać do tego należy jeszcze jeden pierwiastek najszlachetniejszy. Jest to współczucie dla nieszczęśliwych, eksploatowanych, które autorce oczy i uszy otworzywszy, bodaj, że pióro do ręki włożyło. Wtedy zrozumiemy to powodzenie, jakiem się cieszy

jej książka i będziemy mieli dostateczny powód do wdzięczności dla spółki wydawniczej, że nam ją w przekładzie podała.

Przekład sam dobry i staranny oddaje doskonale ciętość i zamaszystość, cechujące styl p. Ł. Kilka rusycyzmów, które nam się znaleść zdarzyło, nie rażąc bardzo smaku czytelnika, nie mogą go też i popsuć zbytecznie. *St.*

„Geneza i rozwój nihilizmu w Rossyi“, przez ks. *Stanisława Załęskiego.* Wydanie 2-gie poprawne Kraków 1893. Cena 3 złr.

W *Przeglądzie powszechnym* ogłoszoną została w r. 1891 pod powyższym tytułem rozprawa ks. Załęskiego. Obejmowała ona 10 arkuszy druku. Pracę tę wydał autor w r. 1892 jako osobną książkę i rozszerzył ją o 6 arkuszy druku. Obecnie wyszło drugie wydanie, pomnożone znacznie, bo o 15 arkuszy. Ks. Załęski zużytkował tu wiele cennych dokumentów, otrzymanych z biblioteki muzeum w Rapperswylu, postarał się o nowsze publikacye nihilistyczne w Genewie i doprowadził dzieje nihilizmu aż do pierwszych miesięcy 1893.

Bracia Kapłani sprowadzić mogą wspomnianą książkę wprost z biura wydawnictw Tow. Jez., Kraków ul. Kopernika 26, w wiadomych warunkach.

Z Towarzystwa „Bonus Pastor“.

W dniu 15. b. m. odbyło się walne zgromadzenie Towarzystwa archidyecezyalnego „Bonus pastor“. Posiedzenie zagaił zastępca rektora, ks. kanonik Antoni Stańkowski. Po wyłuszczeniu powodów, dla których Wydział Towarzystwa nie mógł zwołać w ostatnim roku Walnego Zgromadzenia, podał do wiadomości zebranych, iż ks. infułat dr. Ludwik Jurkowski, dotychczasowy rektor Towarzystwa, składa z powodu słabości swój urząd i wezwał ks. sekretarza do odczytania sprawozdania z czynności Wydziału za ostatnie 4 lata.

Zgromadzenie wyraziwszy podziękowanie ustępującemu rektorowi za długoletnie kierowanie sprawami Towarzystwa, przyjęło sprawozdanie do wiadomości, udzieliło Wydziałowi absolutoryum z rachunków i przystąpiło do wyboru rektora, tegoż zastępcy i wydziału. Przez aklamacyę wybrano na dalsze 3-lecie rektorem ks. kanonika Antoniego Stańkowskiego; zastępcą tegoż ks. kanonika Dr. Zygmunta Lenkiewicza. W skład Wydziału weszli P. T. księża: Bystrzycki Klemens, dyrektor szkoły PP. Benedyktynek, Gorazdowski Zygmunt, wikaryusz u św. Mikołaja, Korzeniowski Stanisław, proboszcz u N P. M. Śnieżnej, Stachów Jan, dziekan i proboszcz w Złoczowie, Dr. Wałęga Leon, wice-rektor seminaryum duchownego i Dr. Weber Józef, kanclerz Konsystorza metropolitalnego.

Następnie, powzięto zasadniczą uchwałę, że Wydział ma ogłaszać corocznie sprawozdania z czynności swoich w *Gazecie kościelnej.*

Wydział ukonstytuował się na posiedzeniu, odbytem dnia 23. b. m. i wybrał sekretarzem ks. Gorazdowskiego Zygmunta, skarbnikiem ks. Bystrzyckiego Klemensa. Członkowie Towarzystwa zechcą przeto swe wkładki przesyłać na ręce skarbnika *ks. Klemensa Bystrzyckiego, dyrektora szkoły wydziałowej we Lwowie, plac Benedyktyński l. 2.*

Ks. Zygm. Gorazdowski sekretarz. **Ks. Ant. Stańkowski** rektor Tow.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. *(Encyklika o Różańcu św. — Leon XIII. a postęp nauk teologicznych. — Niedyskrecye liberalnych dziennikarzy).* Ojciec św. wydał 8. b. m. nową encyklikę o Różańcu św. Mimo formy listu, dokument ten jest prawdziwą homilią o charakterze ściśle praktycznym. Leon XIII. zachęca tu jako naczelny Pasterz do praktyki Różańca św. i wymienia błogie owoce, których wyczekuje z tego nabożeństwa dla zbawienia wiecznego i doczesnego dobra wiernych. W szczególności Ojciec św. z naciskiem mówi o korzyściach bractw Różańca św. i poleca je gorąco gorliwości pasterzy. Oby ta ufność niezachwiana, jaką wspólny nasz Ojciec okazuje Matce Najświętszej, przeszła w dusze jego synów, a szczególnie kapłanów! W Polsce osobliwie, w pośród prób i doświadczeń, przez jakie przechodzimy, gdy na chmurnym widnokręgu trudno dopatrzeć się choćby jednego jasnego punktu, potrzebujemy bardzo obracać oczy nasze na „Gwiazdę poranną“ i nadzieje położyć w Tej, która od wieków jest „Królową Polską“.

— Wychowanie naukowe Kleru jest, jak wiadomo, jedną z głównych trosk Leona XIII. Nie cofa się on przed żadną ofiarą, byle tylko przysporzyć Klerowi środków naukowych i zapewnić postęp umiejętności teologicznej. Mimo skromnych zasobów, którymi rozporządza, mimo oszczędności w wydatkach, Papież odznacza się hojnością prawdziwie królewską, gdy idzie o naukę. Nowym tego dowodem podarowanie królowej hiszpańskiej pałacu Altemps. którego wartość obliczają na milion franków. Ma tam być pomieszczone hiszpańskie kolegium teologiczne. Leon XIII. chciał, ażeby jego ofiara na rzecz Hiszpanii przeszła przez ręce królowej-rejentki; chciał tem okazać wdzięczność za ofiarowaną sobie w Hiszpanii gościnę, na wypadek, iżby był zmuszony Rzym opuścić.

Równocześnie Ojciec św. ponosi wszystkie koszta budowy wspaniałego kolegium św. Anzelma, przeznaczonego dla uczniów z kongregacyi benedyktyńskich. Budowa ma kosztować dwa miliony franków.

Gdy się wspomni na liczne instytucye dawniej ufundowane lub odnowione hojnością Papieża — mamy tu na myśli przedewszystkiem obserwatoryum watykańskie i klasyczne wydanie dzieł ś. Tomasza, które postępuje naprzód raźno a ze ścisłem uwzględnieniem wymagań krytyki — to trzeba przyznać, że Leon XIII. powinien być zaliczony do najgłówniejszych opiekunów ruchu naukowego w Wiecznem Mieście, tak samo jak z powodu swych encyklik należy do najwybitniejszych nauczycieli Kościoła, którzy kiedykolwiek zajmowali Stolicę Piotrową. Jeżeli do tytułów Papieża Różańca św. i Papieża nauki teologicznej dodamy trzeci: Papieża robotników, to uzyskamy, zdaje się, trzy charakterystyczne cechy Jego panowania. Leon XIII. przygotowuje nową encyklikę o kwestyi socyalnej. W tym dokumencie sformułuje bliżej i uzupełni te ustępy z okólnika *Rerum novarum*, które obudziły wśród katolików pewne wątpliwości.

— W liberalno-dziennikarskich kołach, jak donosi *Germania*, krążyły w ostatnich dniach niepokojące wieści o stanie zdrowia Leona XIII. Raz mówiono nawet o nagłej Jego śmierci, a tę niestwierdzoną pogłoskę korespondenci pragnęli na wszystkie cztery strony świata roznieść w lot za pomocą drutu; wszystkie jednak depesze zostały z nakazu władz wstrzymane, aż do potwierdzenia tej wieści. Prefekt zasięgnął informacyi za pomocą telefonu od inspektora policyi tej dzielnicy, gdzie Watykan leży i oczywiście zaraz nadeszło zaprzeczenie Także i reporterzy pism liberalnych, wkręciwszy się do Watykanu, znaleźli tu zupełny spokój i porządek. Właśnie w tym czasie, kiedy liberalny świat dziennikarski z rozczulającą troskliwością wywiadywał się o zdrowie i życie Papieża, Ojciec św. zajmował się sam, bez pomocy sekretarzy, odczytywaniem i korektą ważnego łacińskiego pisma, które niebawem ma być ogłoszone drukiem.

Galicya. Przemyśl. *(Rekolekcye. — Walne zgromadzenie „Boni Pastoris“).* Pod przewodnictwem ks. M. Mycielskiego T. J., rozpoczęły się wieczorem 8. sierpnia rekolekcye dla kapłanów w kaplicy seminaryum przemyskiego. Udział wzięło 30 kapłanów. Przedtem już odbywały się w tym roku ćwiczenia duchowne dwa razy w Chyrowie, raz w Starej-wsi i w innych jeszcze miejscowościach naszej dyecezyi.

1-go września o 10-tej godz. rano zgromadzili się członkowie „Boni Pastoris“ w czytelni seminaryum, by wysłuchać sprawozdania z czynności Wydziału, zbadać stan funduszów i naradzić się wspólnie, w jakiby sposób działalność bractwa ożywić i rozszerzyć. Posiedzenie zagaił najprzew. ks. biskup Glazer, jako

rektor. Ze sprawozdania, które odczytał sekretarz, pokazuje się, że Wydział zajmował się, ile pozwalały na to fundusze, budową kaplic w rozległych parafiach obrządku mięszanego. Na ten cel wydano w roku ubiegłym 740 złr. Udzielono subwencyi na kaplicę w Hucisku ad Przewrotne, w Słońsku ad Rychcice, na kościół we Falkenbergu, na urządzenie wewnętrzne kaplicy w Tychem (Stare-miasto), w Nikłowicach (Milczyce). Z pomocą „Boni Pastoris) odbyły się tego roku rekolekcye dla ludu w Srebniach, Staromieściu, Radochońcach a w Przemyślu rekolekcye dla inteligencyi obojej płci. Na utrzymanie służebniczek w Nowosielcach kozickich daje „Bonus Pastor“ rocznie 100 złr, na wybudowanie ochronki w Balicach rocznie 50 złr.

Praca Towarzystwa nie mogła być więcej wydatna, bo jak wykazało sprawozdanie cyframi, fundusze coraz bardziej maleją, a członków ubywa. Gdy w r. 1891 wkładki członków wynosiły 1078 złr, to w roku bieżącym dochody nie doszły nawet 500 złr i ta suma w znacznej części nie powstała z wkładek, ale ze składek. Dlatego nadzwyczaj ożywiona była dyskusya, w jaki sposób pozyskać większe zajęcie się celami Towarzystwa i obudzić dla niego jak najszerszą sympatyę. Tymczasowo uchwalono zwrócić się do dziekanów, jako prefektów bractwa z prośbą o popieranie i rozszerzanie bractwa w pośród braci kondekanalnych.

W końcu Zgromadzenie przystąpiło do wyboru Wydziału na przyszłe sześciolecie; rektorem bractwa wybrano najprzew. ks biskupa Glazera, wice-rektorem ks. kanonika Łękawskiego; do Wydziału weszli: ks. kanonik Federkiewicz, ks. Stachyrak, spirit. sem., ks. Dzierzyński, prob. ze Żurawia, ks. Łabuda, prof. semin. i ks. Wacławik, eksp w Niżankowicach. *Ks. Dr. J. Ł.*

— Tarnów. Do protestów z dekanatów: bocheńskiego, mieleckiego, radomyskiego, tarnowskiego, przeciw działaniu ks. Stojałowskiego, przyłączyli się kapłani dekanatu czchowskiego, których oświadczenie wydrukował *Czas* w Nr. 216.

W obronie ks. Stojałowskiego stanął *Kuryer Lwowski* (Nr. 265) i *Głos Wolny* (Nr. 10).

Kuryer Lwowski jest znany ze swoich tendencyi, *Głos Wolny* zaś jestto pismo brukowe, lwowskie, które przyjęło za motto: „Rznij prawdę, o resztę nie pytaj“, i nie sprzeniewierza się zazwyczaj obranemu hasłu, jeżeli „rznij“ ma znaczyć tyle, co „zarzynaj“.

Ziemie polskie. Z Kielc donoszą *Czasowi*, iż przed kilku dniami odbyło się tam poświęcenie dawnego gmachu seminaryum katolickiego, obróconego obecnie na pomieszczenie biur komisyi włościańskiej i sądu zjazdowego. Poświęcenia dokonał jeden z dygnitarzy cerkwi prawosławnej w obecności wyższych urzędników i zaproszonych gości. W gmachu samym odbył się następnie bankiet przy udziale urzędników, gości i dam z towarzystwa rossyjskiego. W gmachu poczyniono pewne adaptacye, potrzebne dla biur.

O seminaryum kieleckiem pisze *Dziennik Poznański:* Wiadomo, że trzej profesorowie tego seminaryum, niewinnie uwięzieni księża: Sławeta, Bochnia i Senko, wypuszczeni zostali z cytadeli warszawskiej za kaucyą; czterej inni pozostają tam jeszcze. Alumn Gawroński, jedyny oskarżyciel a zarazem i świadek, osadzony został w szpitalu obłąkanych w Tworkach, w pobliżu Warszawy. Co się tyczy kleryków, wyrok zapadł niedawno. Z ogólnej liczby 60 uwolniono 42 od wszelkiej winy i mają prawo wstąpić do innych seminaryów, żeby ukończyć nauki teologiczne; 13 wykluczono na zawsze ze stanu duchownego i powołano do służby wojskowej, o ile prawo ich od tego nie uwalnia; 5 pozostaje jeszcze w zawieszeniu. Nazwiska kleryków z drugiej kategoryi są następujące: Pogłódek Ludwik, Frelek Paweł, Zieliński Władysław, Staśko Józef, Nawrocki Józef, Bzowski Teofil, Wojtyś Ludwik, Marzec Jan, Borkowski Ludwik, Korkosiński Bolesław, Jędrychowski Jan, Bieniawski Andrzej, Pochapiński Adam. Do tejże kategoryi byliby zaliczeni: Plenkiewicz Franciszek, Regulski Stanisław, Witek Stanisław, Sójka Franciszek, lecz że już mają święcenia dyakonatu, przeto nie można im było zabronić wstępu do stanu duchownego.

Alumni, co do których wyrok jeszcze nie zapadł, są: Aksamitowski Konstanty, Pierwota Celestyn, Machowski Paweł. Pawlikowski Franciszek i Pabiz Zygmunt. Cyfry te przekonywują nas, że zniesienie seminaryum z powodu mniemanego przestępstwa 13 alumnów (z liczby 60) jest niczem innem, jak brutalnym aktem, zwłaszcza, że i owym 13 alumnom nie powiedziano ani o co są obwinieni, ani za co od stanu duchownego usunięci zostali.

Trzeba chyba uznać, że uwolnienie jednych, a potępienie drugich, zależało od łaski obłąkanego kleryka Gawrońskiego. Kogo jemu podobało się oskarżyć, tego potępiono, a na kogo nie wiedział co powiedzieć, tego uwolniono.

Jeżeli domysł ten jest prawdziwym, cóż w obec tego powiedzieć o sędziach, którzy po wyroku lekarskim, uznającym oskarżyciela-świadka za obłąkanego, na podstawie zeznań w obłąkaniu uczynionych, wydają na cały instytut i na pojedyńczych członków wyrok potępiający?

— W seminaryum duchownem w Petersburgu liczba kandydatów, mogących być przyjętymi w bieżącym roku, będzie nader ograniczoną, a to z przyczyny, że stosownie do rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych, kandydaci mogą znaleść miejsce tylko na swój koszt całkowity, lub na wakujące stypendya seminaryjskie. Stypendyów takich seminaryum mohylewskie w Petersburgu posiada tylko 40, dawniejszych zaś alumnów z początkiem roku szkolnego liczy seminaryum przeszło 70. Pierwszeństwo do stypendyów zaś mają ci, co już od roku przynajmniej są alumnami. *(Kraj).*

Austrya. Wiedeń. (*Nieco o stowarzyszeniach katolickich — Nowy kościół w Reindorfie*). U J. E, ks. kard. Gruschy odbyło się zebranie wszystkich prezesów towarzystw i związków katolickich (mających siedzibę w Wiedniu). Naradzano się nad tem, w jaki sposób wzmocnić i powiększyć istniejące związki a walczyć przeciw coraz bardziej wkradającym się prądom socyalistycznym. Uznano za potrzebne, by każde stowarzyszenie katolickie miało swój własny lokal, w którymby swobodniej działać i swe zebrania odbywać mogło. Zdarzały się bowiem przypadki, że ludzie, religii wrogo usposobieni, lokalu na większe zebrania odmawiali lub rozmaitemi przykrościami skłaniali członków do opuszczenia najętego lokalu. Towarzystwo katolickiej młodzieży, t. zw. *Junglingsverein* zbiera składki na wybudowanie własnego domu. To samo czyni również Towarzystwo, zwane *Reunion*, którego celem jest wzajemne pouczanie się w dziedzinie historyi świeckiej i kościelnej za pomocą odczytów, jak i robienie wycieczek naukowych do miejsc historycznych w celu krzepienia patryotyzmu. Do *Reunionu* należy po największej części świat urzędniczy obojga płci. Odczyty miewają uproszeni goście świeccy lub duchowni, a członkowie wypełniają pauzy już to śpiewem, już instrumentalną muzyką. W ostatnich czasach Towarzystwo to dość się rozluźniło, z winy bezżennych członków, zbyt zajętych maryażami; potrzeba było dla wzmocnienia Towarzystwa, by od celu swego katolickiego nie odstępowało, silnej mowy ks kanonika Mullera, który towarzystwo to na właściwe tory sprowadził. Katolickie stowarzyszenia robotnicze zobowiązały się do tygodniowych wkładek pieniężnych, z których członkowie w razie choroby subsydya pobierają.

— W parafii wiedeńskiej Reindorf, posiadającej 45.000 dusz, był dotąd tylko jeden kościół z pięcioma duszpasterzami. Od sześciu lat zbierano na budowę drugiego kościoła. Dał Bóg, że już sporo grosza się zebrało tak, iż w tych dniach ma być położony kamień węgielny pod nowy dom Boży. Oczekiwane jest na tę uroczystość przybycie najjaśniejszego Pana, który przy podobnych okazyach chętnie swą obecnością stwierdza charakter katolicki panującego Domu. *R.*

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obr. łac.

Mianowany ekspozytem w Trościańcu ad Załośce ks. Józef Pelc, administrator w Trościańcu.

Dyecezya tarnowska.

Przeniesieni: ks. Ignacy Mordarski z Uszwi do Piwnicznej i ks. Jan Figiel z Lubziny do Nowego-Wiśnicza.

Rekolekcye ludowe odbyły się w Trzęsówce od 26. sierpnia do 6. września pod kierownictwem OO. Redemptorystów, podczas których przy pomocy księży kondekanalnych wyspowiadano 2280 osób.

Składki na restauracyę katedry uczyniły od 15. lipca do 15. września 434 złr., ogółem posiada komitet restauracyjny 6487 złr. 38 ct.

Trzy Msze św. za Wiktora Hugo. Paryski *Gaulois* opowiada następujący niezwykły wypadek: „Do pewnego misyonarza na wyspie Barbadoes (jedna z Antylów, najwięcej na Wschód położona) zgłosiła się przed kilkoma tygodniami pewna stara murzynka z Bridgetown, z prośbą, aby odprawił trzy Msze św. za Wiktora Hugo, słynnego pisarza francuskiego. Misyonarz sądził początkowo, iż ma do czynienia z obłąkaną, murzynka jednak opowiedziała mu, iż przed wieloma laty opiekowała się córką autora „Orientales", która, wbrew woli ojca, wyszła za pewnego oficera angielskiego. Ten uciekł z nią na wyspę Barbadoes, i tam ją po roku haniebnie porzucił. Wówczas to murzynka owa zajęła się szalejącą prawie z rozpaczy i miewającą napady obłędu kobietą, a do Wiktora Hugo napisała o tym wypadku. Poeta, według opowiadania murzynki, przysłał jej natychmiast 2000 franków, aby za te pieniądze z obłąkaną jego córką przybyła do Paryża. Spędziwszy pewien czas w Paryżu, w domu Wiktora Hugo, a widząc, że już na nic się nie przyda biednej pupilce swojej, którą tymczasem musiano oddać do domu obłąkanych, murzynka zatęskniła za ojczyzną, i postanowiła wrócić do Barbadoes. Poeta, ceniący murzynkę za miłość, jaką okazywała jego nieszczęśliwej córce, wyposażył ją na drogę i rzekł przy pożegnaniu: „Jeśli pani w ojczyźnie swej usłyszysz kiedy o mojej śmierci, każ trzy Msze św. za mnie odprawić. Stara murzynka dopiero przed kilkoma miesiącami dowiedziała się przypadkowo o zgonie Wiktora Hugo, pospieszyła więc spełnić jego polecenie".

Na odnowienie kaplicy błog. Kunegundy w Bochni nadesłali:

(C. d.). P. H. Chrzanowska z Niedar 3 złr.; ks. Jakób Rozwadowski, dziek. ze Starego-Sącza 2 złr.; konwent PP. Klarysek w Starym-Sączu 2 złr.; F. B. ze Starego-Sącza 1 złr.; ks. And. Wojcieszek, prob. z Łęk dolnych 4 złr.; p. Dr. Gedl z Wadowic 1 złr., p. Atanazy Benoe z Niegowici 10 złr.; p. Gutowski, poborca cłowy w Nadbrzeziu 10 złr.; p. Roman Jakubowski, aptekarz w Nowym-Sączu 10 złr.; p. Jan Trybulec, notaryusz z Nowego-Targu 5 złr.; pp. Helena i Stanisława Serafińskie z Nowego-Wiśnicza 5 złr.; pp. Jadwiga i Walerya Słapowne 1 złr.; ks. Józef Radoniewicz, dziek. z Berezin 5 złr.; p. Winc. Rymatycki ze Śmierdzącej 1 złr.; ks. Ant. Dobrzański, prob. z Myślenic 5 złr.; ks. Jan Oleksik, prob. ze Szczawnicy 4 złr.; ks. Jan Markiewicz, prob. z Korzenny 5 złr.; p. Jan Chmielowski z Nowego-Sącza 1 złr.; p. Dr. Piotr Gross ze Lwowa 20 złr.; p. Sylwester Skulicz, pocztmistrz z Wiśnicza 1 złr.; ks. Adam Kurkiewicz ze Starego-Wiśnicza 1 złr.; p. Tytus Bujnowski z Pilzna 2 złr. *(Dok. nast.).*

Dalszy wykaz P. T. Kapłanów, którzy na rzecz odnowienia kościoła OO. Bernardynów w Leżajsku rozebrali Msze św. do odprawienia:

(C. d.). Ks. Marcin Wroński, prob. z Kurzyny 3 msze; ks. Łotocki, gr.-kat. prob. w Leśniowie 4; ks. Jan Nassalski, prob. w Obledowie 30; ks. Antoni Drzewicki, prob. w Chodorowie 20; ks. Andrzej Zgrzebny, prob. w Gogolowie 25; ks. Salezy Jenkner, prob. w Königsau 6; ks. Józef Gawiński, prob. w Medenicach 3; ks. Roman Hanczakowski, prob. w Drohobyczu 3; ks. Aleksander Stopczyński, prob. w Rychcicach 3; ks. Józef Tereszkiewicz, prob. w Podburzu 10; ks. Leopold Towtkiewicz z Koropca 50; ks. Piotr Radwański, wik. z Brzeziny 10; ks. Gałecki z Poznańskiego 15; ks. Michał Serwacki, prob. z Fulsztyna 1; ks. Józef Cetnarski, prob. z Błozwi 1; ks. Feliks Chmielowski, prob. z Czyszek 14. *(Dok. nast.).*

Prośba.

Jeden z kapłanów galicyjskich uprasza, by który z czcigodnych Konfratrów zechciał za pośrednictwem naszego pisma dać mu odpowiedź na następujące pytania:

1) Skąd sprowadzać obrazy treści religijnej tak dla siebie samego, jak i dla ludu? (Jaka firma, dająca rękojmię rzetelności i wykonująca wszystko należycie?)

2) którzy z mistrzów sztuki chrześcijańskiej przedstawiali Chrystusa Pana na krzyżu? Którym z nich — zdaniem estetyków — należy się pierwszeństwo i skąd można sprowadzić kopie?

Najświeższy romans pani Hajoty.

W dziełach swoich pani Hajota odznaczała się zawsze rażącym, w kobiecie zwłaszcza, brakiem najkardynalniejszych zasad etycznych; tembardziej dziwić się temu wypada, że na wyścigi „przyzwoite" trzy codzienne pisma równocześnie podają w swych odcinkach nową powieść p. Hajoty p. t. „Ich syn". *Kuryer Poznański* (Nr. 216) ocenia trafnie ten utwór beletrystyczny, drukujący się w *Dzienniku Poznańskim.* Ponieważ także *Przegląd* lwowski od trzech miesięcy karmi swych czytelników tą strawą, powtarzamy tu krytykę *Kuryera Poznańskiego*:

„Niezwykła to rzecz poddawać rozbiorowi krytycznemu utwór pisarski, nim osnowa jego dobiegnie do końca, ale bywają okoliczności, wśród których milczeć nie wolno, choćby skandaliczne arcydzieło dopiero w połowie zdradziło swój trujący pierwiastek. Tak się rzecz ma z „Dziennikowym" romansem. Już dziś ze zgrozą widzimy, że pół-Francuz, pół-Polak uwiódł mężatkę, żonę wygnańca, który za morzem wiedzie uczciwy żywot tułaczy wraz z synem jedynakiem, widzimy owego dwudziestoletniego prawego młodzieńca, jak tenże, wróciwszy do kraju, wykłada własnej matce zasady moralności i uczciwości, które ta występna kobieta, ku oburzeniu czytelnika, a z łaski warszawskiej autorki, depce nogami z prostej, zwierzęcej namiętności fizycznej do wyuzdanego cynika, obiecującego metresie swojej rozwód katolicki jako rzecz, którą on pieniędzmi swemi łatwo przeprowadzić potrafi. Nim zaś to nastąpi, autorka — w rozprowadzeniu szczegółów miłośnego tych dwojga osób stosunku — nie szczędzi nam takich obrazków, które za wierną kopią najjaskrawszych utworów materyalistycznej szkoły francuskiej służyć mogą — „le roman expérimental" w całej swojej nagości! Autorka bez skrupułu odsłania przed okiem czytelnika takie sytuacye fizycznej miłości, jakich dotąd w naszej literaturze wielkopolskiej nikt się nie odważył podawać czytelnikowi. To też nie dziw, że oburzenie jest ogólne między myślącą częścią czytelników *Dziennika.* Zapytujemy się w ich imieniu: jak długo jeszcze pismo to mieniące się (tak samo jak *Przegląd; prz. Red.*) katolickiem i konserwatywnem, będziemy musieli chować starannie, aby się przypadkiem nie dostało do rąk dorastającej młodzieży i nie szerzyło w uczciwym domu polskim zepsucia i zgorszenia?!

Niech się *Dziennik* zastanowi nad tem, dokąd dąży i jaka jest konsekwencya redakcyjna tego pisma. Przed kilku zaledwie tygodniami wydrukował on (tak samo jak *Przegląd* w Nr. 209, 210, 211, 212 *prz. Red.*) artykuł Sienkiewicza, jako wyraz oburzenia tego autora na kierunek realistyczny Zoli i jego naśladowców — a dziś daje nam rodzimy utwór, którego tendencya i osnowa dorównywa zupełnie tamtym niemoralnościom francuskim".

Dodamy jedno słówko od siebie.

Przegląd widocznie w swym stosunku do religii i moralności trzyma się przysłowia: „Panu Bogu świecę, a dyabłu ogarek". Trzeba organowi p. Masłowskiego oddać tę sprawiedliwość, że o ogarkach (por. jego inseraty) pamięta dobrze: dyabeł musiałby śmiesznie być wymagającym, gdyby nie był zupełnie zadowolony z *Przeglądu.*

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. dr. Z. Lenkiewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego.